

Jak IPN manipuluje historią

7 października 2017

Ustawa dekomunizacyjna i jej wykonywanie z pomocą Instytutu Pamięci Narodowej obnażyło szkodliwy wpływ tej instytucji na stan polskiej historiografii. Przyczynia się ona nie tyle do odpowiadania na pytania dotyczące historii najnowszej, lecz do utrudnienia jej studiowania.

POLITYKA I AROGANCJA

Głównym grzechem „historyków” IPN jest arogancja. Ogromne fundusze jakie uzyskali z budżetu państwa są wyższe niż na przykład te wykorzystywane przez Polską Akademię Nauk dają im poczucie bezkarności. Ludzie zasiadający we władzach IPN-u są wyraźnie powiązani politycznie. Bronisław Wildstein czy Sławomir Cenckiewicz nie są historykami lecz publicystami przez lata propagującymi PiS-owską propagandę historyczną. W zamian za te zasługi zostali wybrani do kolegium IPN. Obecny prezes Jarosław Szarek jest wprawdzie historykiem, lecz od lat publikującym teksty publicystyczne w „Gazecie Polskiej”, „Naszym Dzienniku” i innych prawicowych tytułach.

Instytut nawet nie stwarza więc nawet pozorów bezstronności, bo trudno w nim szukać na czołowych stanowiskach ludzi niepowiązanych z konserwatywną czy nacjonalistyczną prawicą.

Polityczne umocowanie sprawia, że znika wszelka rzetelność i bezstronność. Pisma kierowane do IPNu pozostają bez odpowiedzi, a przedstawiciele Instytutu nie biorą udział w debatach czy spotkaniach innych niż organizowane na ich warunkach. Znamienna była sytuacja gdy 21 sierpnia do prowadzonego przez Instytut centrum edukacyjnego Przystanek Historia nie chciano wpuścić większości przeciwników dekomunizacji nazw ulic. Organizatorzy rzekomo otwartej debaty przygotowanej w centrum opłacanym z pieniędzy podatnika schronili się za plecami policji i ochrony. W panelu

„dyskusyjnym” znaleźli się jedynie zwolennicy dekomunizacji, którzy „polemizowali” sami ze sobą, na pytania uznane za niewygodne odpowiadając wymijająco. Jako eksperta IPN zaprosił między innymi Leszka Żebrowskiego, z wykształcenia ekonomistę, zaangażowanego między innymi we wspieranie Ruchu Narodowego. Instytut pokazał tym samym, że potrafi nie być pryncypialny. Wspomniany „historyk” sam powinien się „zdekomunizować”, ponieważ był tajnym współpracownikiem SB o kryptonimie „Leszek”. Jak się jednak okazuje dla Instytutu „jego” TW są do zaakceptowania.

STRONNICZOŚĆ W DOBORZE TEMATÓW

Struktura IPN jest chora głównie dlatego iż nie wiadomo czym ma on być. Jeśli chodzi o wyjaśnianie historii najnowszej, skąd znalazł się w nim pion śledczy oraz prokuratorzy? Nastawienie się na działalność śledczą i lustracyjną to z jednej strony wyraz politycznego zaangażowania, a z drugiej utrudnienie w realnej analizie historii. Ograniczony jest na przykład dostęp do dokumentów IPN. Nie mają go wszyscy. Rodzi to podejrzenia, że jedne dokumenty są zatajane, a inne publikowane, zgodnie z bieżącym zapotrzebowaniem.

Wbrew zapewnieniom o rzetelności działań IPN jedno tematy promuje, na przykład tak zwanych „żołnierzy wyklętych”. Ich kult został wypromowany głównie przez działania instytutu hojnie wspierającego pikniki, gry „edukacyjne” dla młodzieży, czy wydania kolejnych monografii „historycznych” na ich temat. W obecnych warunkach porzucane są na przykład badania niewygodnych faktów dotyczących powojennego podziemia antykomunistycznego. IPN nie pamięta nawet niektórych swoich wcześniejszych opracowań dowodzących, że jego skala oraz znaczenie były znikome.

O stronniczości IPN świadczy między innymi zawieszenie w 2016 roku wydawania miesięcznika Pamięć.pl i wstrzymanie numeru, w którym znalazł się tekst hiszpańskiego historyka o ofiarach reżimu gen. Franco.

Wiele kwestii ważnych dla najnowszej historii polski w ogóle jest w badaniach IPN przemilczanych. Próżno na przykład szukać publikacji o wielkim strajku chłopskim z 1937 roku, pomimo, że właśnie przypada jego setna rocznica. Okres II RP oraz panującego, zwłaszcza w latach 30 autorytarneho reżimu, nie doczekał się żadnego opracowania. Instytut wspomina nieco o życiu elit sprzed 1939 roku, jednak najnowsze dzieje Polski zaczynają się dla niego w momencie wybuchu Drugiej Wojny Światowej.

KONTEKST? A CO TO JEST?

Działania „historyków” Instytutu związane z ustawą dekomunizacyjną pokazują jak płytkie jest rozumienie przez nich historii. Pierwszy błąd, który dyskwalifikuje ich wypowiedzi, to występowanie z perspektywy wiedzy posiadanej współcześnie, bez analizowania społecznego kontekstu czasów o których się wypowiadają. Wedle ich narracji każdy członek przedwojennej KPP pozostawał na usługach stalinowskiego wywiadu. Nie rozróżniają przy tym różnych okresów działania ruchu komunistycznego, a jego odłamy niezależne od Moskwy pomijają milczeniem. Podobnie z podkreślaniem rzekomej „antypolskości” KPP. Przy notkach biograficznych patronów do zmiany działających w KPP/KPRP znajdziemy między innymi nawiązania do tego iż partia opowiadała się przeciwko niepodległości Polski. IPN przytacza fragmenty stanowisk, wrywając je jednak z kontekstu. Nie mówi, że były one wydawane w warunkach końca I Wojny Światowej, a ówczesny ruch rewolucyjny przyjmował głównie perspektywę klasową. Odrodzenie państwa polskiego wcale nie było pewne, więc między innymi na Śląsku wiązały swoje nadzieje przede wszystkim ze zorganizowanym proletariatem niemieckim. Instytut przemilcza fakt, że znaczna część polskiego społeczeństwa uznawała się wówczas głównie za „tutejszych”, bez dalszych określeń narodowych. Zapomina również o pismach komunistów takich jak przeznaczony do dekomunizacji Julian Brun, zdecydowanie odcinających się od rzekomej „antypolskości”.

Braki warsztatowe IPN widać również w omawianiu kwestii Dąbrowszczaków. Podczas debaty dotyczącej dekomunizacji ulic, która odbyła się 21 sierpnia br. w Warszawie dr Maciej Korkuć naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa w Krakowie przedstawiał fragmenty pisma „Dąbrowszczak” z roku 1937 chwaliące politykę ZSRR. Jako argument przeciwko polskim ochotnikom Brygad Międzynarodowych podał, że trwała wówczas tak zwana Operacja Polska NKWD, czyli wysiedlenia oraz prześladowania przedstawicieli mniejszości polskiej w Związku Radzieckim. Ponownie przedstawiciel IPN wyciąga jednak błędne wnioski, zakładając, że jeśli obecnie wiemy o ówczesnej sytuacji za wschodnią granicą, to wiedzę tę musieli posiadać Polacy również w roku 1937. Jest to jawna manipulacja. Pełnej informacji o „operacji polskiej” nie miały nawet władze II RP, a co dopiero mówić o walczących w Hiszpanii ochotnikach.

Podobnym przykładem jest zarzut Korkucia, że w „Dąbrowszczaku” źle pisano o Trockim. Okazuje się, że w swoich manipulacjach propagandyści dekomunizacji są nawet w stanie polubić Lwa Trockiego. W dodatku przedstawiają teksty i karykaturę tego polityka w taki sposób, jakby stosunek do niego był jednym z głównych wyróżników polskich ochotników Brygad Międzynarodowych.

Tak samo wygląda przedstawianie elementów wojny partyzanckiej. Leszek Żebrowski znany z knajackiego i dalekiego od rzeczowości języka, a przede wszystkim warsztatu historycznego, podczas spotkania 21 sierpnia skupiał się na faktach mających oczerniać Armię Ludową i Gwardię Ludową. Jednym z głównych zarzutów było to, że komunistyczni partyzanci „Kradli halki”, o czym można przeczytać we wspomnieniach. Słuchacze nie dowiedzieli się w jakich, ponieważ Żebrowski trzymał się IPN-owskiej zasady nie podawania źródeł, z których korzystał.

TYM GORZEJ DLA FAKTÓW

Instytut ma jednak na swoim koncie również działania

bezpośrednio uderzające w prawdę historyczną. Jeśli fakty nie zgadzają się z lansowanymi przez tę instytucję tezami, tym gorzej dla faktów. Przedstawiciele gdańskiego IPN-u twierdzili na przykład, że Dąbrowszczacy popełniali zbrodnie wojenne, jednak zapytani o konkretne dowody nabrali wody w usta. Zaczęli z kolei lansować tezę jakoby polscy ochotnicy walczący w Hiszpanii mieli kluczowy wpływ na tworzenie powojennego aparatu bezpieczeństwa, przytaczając rzekomo świadczące o tym dane. W niechlujnie przygotowanej prezentacji gdański IPN postanowił wyjaśnić ten zarzut. Opracował zarzuty na podstawie danych Związku Byłych Uczestników Walk o Wolność Hiszpanii w latach 1936-1939 (Związku Dąbrowszczaków). Oddział we istniejącego w Polsce w latach 1945-1949. Wynika z nich, że większość zarejestrowanych weteranów pracowała w Urzędzie Bezpieczeństwa. Z pozoru więc wszystko potwierdza wersję IPNu, jednak Instytut popełnił tu, zapewne świadomą, manipulację.

Z około 5 tysięcy polskich ochotników ponad 3 tysiące zginęło w trakcie Wojny Domowej w Hiszpanii. Ci, którzy przeżyli trafili w czasie Drugiej Wojny Światowej na niemal wszystkie fronty konfliktu. Około 120 walczyło w polskich siłach zbrojnych na zachodzie, a kolejnych kilkudziesięciu w armii brytyjskiej. Po roku 1945 do Polski wróciło mniej niż 1000 z nich. Związek Dąbrowszczaków nie zrzeszał nawet większości z tych ludzi. Wielu Dąbrowszczaków obawiając się stalinowskich represji, nie ujawniło swojego udziału w Brygadach Międzynarodowych. Gdański IPN opiera więc swoje wnioski wobec liczące 5 tysięcy ludzi grupy na podstawie analizy 58 biogramów. Ponadto wszystkich Dąbrowszczaków pracujących w Urzędzie Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej czy Wojsku Polskim przedstawiono jako jedną grupę, zapominając, że większość z nich pełniło raczej mało istotne funkcje.

To tylko kilka przykładów szkodliwych działań IPN. Po zebraniu mogłaby powstać na ich podstawie obszerna analiza szkód poczynionych przez obecną „politykę historyczną”. Instytut, który powstał rzekomo w celu analizowania historii najnowszej,

coraz bardziej zajmuje się manipulowaniem czy wręcz ordynarnymi kłamstwami. Instytucja ta, na którą przeznaczane jest kilkakrotnie więcej funduszy niż na przykład na Polską Akademię Nauk, powinna być jak najszybciej zlikwidowana.

Poprawiłoby to stan badań historycznych. Przyczyniłoby się do tego na przykład przekazanie akt do archiwum akt nowych, czyli udostępnienie ich szerokiemu odbiorcy, bez stawiania warunków wstępnych. Obecnie mają do nich dostęp dziennikarze oraz naukowcy.

Zespoły badające kwestie zbrodni ludobójstwa powinny być z kolei tworzone przez niezależnych historyków wywodzących się ze środowisk akademickich. Zniesienie parasola IPN nad tematyką historii najnowszej zwiększyłoby niezależność badaczy oraz zlikwidowało obecny polityczny nacisk ze strony szefostwa Instytutu.

Autorstwo: Piotr Ciszewski

Źródło: Lewica.pl